



Informacje o książce

Autor: Jarosław Wojtczak

Wydawca: Bellona

Seria: Historyczne Bitwy

Rok wydania: 2008

Stron: 284

Wymiary: 19,6 x 12,5 x 1,5 cm

Oprawa: miękka

ISBN: 978-83-11-11155-4

Recenzja

Około połowy 2008 r. w serii „Historyczne Bitwy” Bellony ukazała się książka Jarosława Wojtczaka pt. „Boyne 1690”. Do pewnego stopnia, szczególnie w swej warstwie poświęconej opisowi ogólnego tła historycznego rozgrywających się wówczas w Anglii wydarzeń, stanowi ona kontynuację wydanej w 2000 r. „Naseby 1645”. Autor po raz kolejny podejmuje tematykę dramatycznej walki Stuartów o utrzymanie angielskiej korony i ich decydującej dla kształtu ustroju Anglii konfrontacji z rozwijającym się w XVII wieku na Wyspach parlamentaryzmem. Podczas kiedy „Naseby 1645” ukazywało pierwszy etap tej walki, dzięki „Boyne 1690” możemy poznać etap drugi. Można powiedzieć, że w przypadku tej książki tytułowa batalia stała się do pewnego stopnia pretekstem do ukazania kawałka historii Wielkiej Brytanii i Irlandii, rzecz jasna z naciskiem na wątek militarny. Tło ogólnohistoryczne zajmuje więc dużo miejsca, ale zostało bardzo umiejętnie połączone z wywodami dotyczącymi samej bitwy.

Nie sposób zrozumieć wydarzeń, które miały miejsce za panowania Jakuba II, wraz ze „sławetną rewolucją” bez przedstawienia choćby pokrótce tego, co działo się za jego poprzednika. Końcówka rządów Cromwella i dążenia do odzyskania władzy przez Karola II stanowią więc punkt wyjścia.

Po egzekucji króla Karola I (1649) i dalszym rozwoju rewolucji angielskiej (1640-1660), która ostatecznie wyniosła do władzy jako dyktatora wojskowego Olivera Cromwella, Anglia pozostawała bez monarchy. Rodzina Karola I, w tym synowie ściętego króla, uszli na kontynent, gdzie przez większość czasu korzystali z gościny króla Francji Ludwika XIV. Podejmowane przez będącego legalnym następcą tronu Karola II kolejne próby odzyskania władzy jedna po drugiej spaliły na panewce. Obszarem, z którego rozpoczynano inwazję, była zwykle Szkocja. Szczególnie lojalna wobec Stuartów, jako że z tego królestwa wywodzili oni swoje korzenie, stanowiła wówczas ich główny punkt zaczepienia na Wyspach. Z tego też powodu znajdowała się pod czujnym okiem Cromwella i jego popleczników, którzy ostatecznie postanowili ją wówczas spacyfikować, tak by więcej nie wspierała obalonej dynastii.

Dopóki żył Cromwell, jego talent militarny i polityczny uniemożliwiał jakąkolwiek zmianę układu sił na korzyść Stuartów. Spośród istotnych dla późniejszego biegu wydarzeń działań lorda protektora warto wspomnieć inwazję Irlandii. Królestwo to, z racji zdecydowanej przewagi wśród jego mieszkańców żywiołu katolickiego, dążyło do utrzymania przynajmniej częściowej niezależności od Londynu, oglądając się w tym względzie na pomoc również katolickiej Francji. Lądowanie na Zielonej Wyspie Anglików i jej brutalny przez nich podbój oraz jego efekty w postaci odebrania rdzennej ludności katolickiej większości ziemi, zepchnięcia jej na margines życia społecznego i sprowadzenie angielskich osadników stworzyły zarzewie konfliktu, który miał się tlić aż do czasów dzisiejszych.

Nie był to pierwszy podbój Irlandii przez Anglików – wcześniejszy miał miejsce jeszcze w średniowieczu. Jego efekty jednak z czasem się zatężyły. Nieliczni angielscy zdobywcy z upływem lat zasymilowali się z miejscową ludnością pochodzenia celtyckiego. W przypadku podboju dokonanego przez Cromwella stać się miało inaczej, a tym co zakonserwowało podział były jakże istotne w tej epoce różnice religijne. Na trwałe odseparowały one zwycięzców od pokonanych, a morze przelanej krwi rozdział ten przypieczętowało.

Wracając do króla Karola II, szczęśliwie doczekał on śmierci Cromwella, po której w Anglii zapanował chaos polityczny i gospodarczy. Usatysfakcjonowana osiągniętymi zdobyczami burżuazja i świeżo upieczona tzw. nowa szlachta (*gentry*) doszły więc do wniosku, że w zmienionej sytuacji władza królewska nie stanowi już dla nich takiego zagrożenia, a wręcz może im pomóc w pacyfikacji ruchów radykalnych, dążących do pogłębienia zdobyczy rewolucji (Iewellerzy, diggerzy). Z drugiej strony, sam Karol, po szeregu nieudanych prób odzyskania władzy w drodze działań militarnych, zdawał sobie sprawę, że jedyną możliwością trwałego powrotu Stuartów na tron jest porozumienie z grupami społecznymi, które zainicjowały niedawny przewrót.

Dzięki realizmowi i mądrości politycznej króla, a także jego ugodowej postawie oraz dużemu taktowi dyplomatycznemu udało mu się przekonać do siebie swoich zbuntowanych poddanych. Wesoły, rozpustny i leniwy, ale zarazem wykazujący duże wyczucie polityczne Karol II swoją kompromisową postawą zdołał wręcz uspić czujność sił, które pozbawiły życia jego ojca. Nie udało mu się odzyskać tak szerokiego zakresu władzy, jaki posiadali pierwsi Stuartowie, ale na miarę możliwości, które stwarzała jego pozycja, osiągnął bardzo wiele.

Śmierć Karola II w 1685 roku wyniosła na tron jego brata i zarazem jednego z głównych bohaterów tytułowej bitwy – Jakuba II. Postać ta przedstawiana jest w podręcznikach historii powszechnej i bardziej ogólnych opracowaniach niemal wyłącznie w czarnych barwach. Autor rysuje nam jednak nieco inny obraz początków panowania tego monarchy. Nowy król dzięki swojej, szeroko okazywanej w pierwszym roku rządów spolegliwości, zyskał u poddanych duży kredyt zaufania. Partie torysów i wigów, pod koniec panowania Karola II występujące zgodnie i konsekwentnie przeciwko wszelkim jego inicjatywom i dopatrujące się we wszystkich jego działaniach dążeń do zaprowadzenia absolutyzmu, wraz z objęciem rządów przez Jakuba niemal zupełnie ucichły. W przeprowadzonych niedługo po objęciu tronu wyborach do Izby Gmin nastąpiło zdarzenie niebywałe – po raz pierwszy od wielu lat zwolennicy króla uzyskali w niej większość. Czego przez lata nie udało się osiągnąć Karolowi II, Jakub II miał już na starcie, bez żadnego szczególnego ze swojej strony zaangażowania.

Nowy władca różnił się jednak od religijnie indyferentnego Karola II – był w przeciwieństwie do brata bardzo religijny i był wyznania katolickiego, czyli innego niż przeszło 90% jego poddanych. Tymczasem w większości konfliktów kwestie te stanowiły wówczas główny punkt zapalny. Jarosław Wojtczak za pomocą kilku sugestywnych przykładów pokazuje nam psychozę, jaka co najmniej kilkakrotnie wybuchała w Anglii w związku z rzekomymi spiskami „papistów”. Historia miała pokazać, że o ile jeszcze umiejętnie prowadzone w ramach ustroju parlamentarnego próby wzmocnienia władzy królewskiej są dla poddanych Stuartów do przelknięcia, o tyle różnica wyznaniowa między ich władcą a przytłaczającą większością społeczeństwa na dłuższą metę już nie. Rozumiał to dobrze Karol II, który, choć w ciągu całego życia wielokrotnie namawiano go by zmienił wyznanie na katolickie, przynajmniej formalnie pozostał wierny religii swoich rodaków. Jakub II, mimo że spędził razem z bratem szereg lat na wygnaniu, takiej dalekowzroczności nie wykazał.

Stopniowo narastająca wokół kwestii religijnych niechęć do Jakuba zaowocowała ostatecznie „sławetną rewolucją” (1688). Właściwie zawsze, gdy czytałem poświęcone temu zdarzeniu rozdziały podręczników i ogólniejszych opracowań z zakresu historii powszechnej, trudno mi było zrozumieć, jak doszło do utraty przez niego władzy. Dzięki dość szczegółowym wywodom autora stworzyć sobie można stosunkowo spójną i zarazem przekonującą wersję wydarzeń. Najkrócej mówiąc, Jakub pod wpływem obaw o swe życie, skompromitowany wcześniejszą, odkrytą przez poddanych próbą ucieczki, sam porzucił swoje królestwo, udając się do Francji.

Parlament potraktował to jako faktyczną abdykację i wkrótce, w braku innego wyjścia, zaoferował koronę interweniującemu „w obronie wiary protestanckiej” zięciowi Jakuba II, namiestnikowi Zjednoczonych Prowincji Niderlandów, ks. Wilhelmowi oraz córce Jakuba i zarazem żonie Wilhelma Marii.

Jednak nie wszyscy i nie od razu pogodzili się z taką formą pozbycia się legalnego monarchy. Wilhelm musiał długo jeszcze pracować na to, by zyskać poparcie wszystkich swoich poddanych. Późniejsze nieudolne posunięcia Jakuba znacznie mu to ułatwiły.

W tym miejscu powracamy do podbitej i skolonizowanej przez wojsko Cromwella Irlandii. Mimo zapowiedzi przywrócenia sprawiedliwości, czyli restytuowania jako właścicieli ziemi przynajmniej części autochtonów oraz dopuszczenia ich do w miarę normalnego udziału w życiu publicznym, podczas panowania Karola II zrobiono w tym kierunku bardzo niewiele. Protestancka mniejszość uparcie i skutecznie broniła osiągniętej przewagi. Dopiero z końcem panowania Karola II i za krótkich rządów jego następcy doszło do pewnych zmian. Przede wszystkim dowództwo nad armią znalazło się wtedy w ręku katolickiego szlachcica pochodzenia irlandzkiego, późniejszego księcia Tyrconnel. Zreformował on irlandzką armię i pozbył się z niej niemal wszystkich protestantów, stwarzając tym samym możliwość awansu swoim katolickim rodakom. Skorzystała z niej duża liczba wywłaszczonych i zubożałej irlandzkiej szlachty. Odbudowa sił zbrojnych znajdujących się pod kontrolą katolików oraz objęcie przez ks. Tyrconnel stanowiska gubernatora Irlandii pozwoliły im uzyskać co najmniej równorzędną w stosunku do protestantów pozycję. Nic więc dziwnego, że w tych warunkach pozbawienie przez protestanckiego księcia Wilhelma korony katolickiego króla Jakuba nie zostało na Zielonej Wyspie uznane. W związku z tym stała się też ona dość szybko ośrodkiem ruchu jakobitów – zwolenników restauracji władzy Jakuba II i dynastii Stuartów.

Irlandczycy skontaktowali się niebawem z przebywającym na wygnaniu Jakubem oraz bliskim im wyznaniowo i politycznie królem Francji Ludwikiem XIV. Mająca w wyniku tego miejsce inwazja doprowadziła wkrótce do opanowania przez jakobitów całej niemal wyspy. Od początku zaznaczyły się jednak rozbieżności między królem a jego irlandzkimi poddanymi. Dla tych ostatnich sprawą kluczową było cofnięcie efektów podboju dokonanego przez Cromwella. Dla Jakuba pobyt w Irlandii stanowił jedynie etap przejściowy na drodze do odzyskania Anglii. Poczciwi, choć nieco barbarzyńscy Irlandczycy stanowić mieli w jego mniemaniu jedynie użyteczny ku temu środek.

Dzięki wymuszonej trudnościami początków panowania bierności Wilhelma Jakub zawładnął prawie całą wyspą, z wyjątkiem jej północnych, najbardziej protestanckich ośrodków, takich jak Enniskillen i Londonderry. Nieudane, 105-dniowe oblężenie tego ostatniego podważyło

autorytet króla i wzmogło opór protestantów. Zapewniło również gotowy pryczółek dla łądujących wkrótce na wyspie sił Wilhelma. Główna armia protestantów, wraz z samym królem angielskim, pojawiła się jednak dopiero w 1690 roku. Przez ten czas Jakub II niewiele uczynił dla umocnienia swojej pozycji militarnej i politycznej. Jak pisał francuski ambasador w Dublinie, zimą 1689/1690 życie na dworze koncentrowało się wokół zabaw tanecznych i gry w karty. Z braku pieniędzy rozpuszczono część armii, sądząc, że zagrożenie ze strony wilhelmitów nie będzie tego roku aż tak duże i że mniejsze siły będą sobie z nim w stanie poradzić.

Przybyła do Irlandii późną wiosną 1690 r. armia Wilhelma miała pokazać jak głęboko mylił się Jakub i jego niektórzy doradcy. Bardzo szybko okazało się, że armia protestancka góruje nad katolikami nie tylko wyszkoleniem, ale i liczebnością. W tych warunkach Jakub rozważał wszelkie decyzje, w tym także spalenie Dublina i wycofanie się z podległymi siłami do zachodniej i południowej części wyspy. Ostatecznie jednak, chwiejny monarcha postanowił po rycersku stawić czoła najeźdźcom za znajdującą się na północ od Dublina rzeką Boyne. Jej zabagnione brzegi zdawały się dawać pewną osłonę jego słabszej armii.

W stoczonej 30 czerwca bitwie, pozorowanym atakiem na prawym skrzydle udało się Wilhelmowi odciągnąć z pola walki sporą część sił Jakuba, wraz z nim samym, i pod ich nieobecność sforsować rzekę na środkowym odcinku frontu. Ostatecznie bitwa zakończyła się porażką Stuarta. Jakobici, choć nie ponieśli wielkich strat, musieli się wycofać i wkrótce po tym oddać stołeczny Dublin. Choć fizycznie armia nie została złamana, dał się odczuć wyraźny upadek morale. Najgorzej zachował się jednak sam Jakub. Na pierwsze zwiastuny klęski uciekł na wcześniej przygotowany statek by po raz kolejny schronić się pod opiekuńcze skrzydła Ludwika XIV.

Wojna jednak toczyła się dalej, prowadzona już przez samych Irlandczyków, z niewielkim wsparciem Francuzów, dostarczających głównie broni i amunicji. Ostateczne rozstrzygnięcie nastąpiło w 1691 r. pod Aughrim. W krwawej bitwie na moczarach armia irlandzka uległa naporowi wilhelmitów, którzy tuż przed wieczorem przełamali jej szyk na jednym ze skrzydeł, odciągając z niego wcześniej odwody pozorowanym atakiem w centrum. Jedną z przyczyn klęski była tragiczna śmierć w trakcie bitwy głównodowodzącego St. Rutha. Przed starciem nie wtajemniczył on niestety podkomendnych w swój plan stoczenia bitwy, więc w chwili gdy poległ ci nie do końca wiedzieli, co mają czynić i nie zdążyli odpowiednio zareagować na posunięcia Anglików.

Wraz z klęską w Irlandii i całkowitą jej pacyfikacją przez Wilhelma Orańskiego zniknęła najpoważniejsza szansa Jakuba II na powrót na tron. Jakub, obarczający za wszystkie swoje

niewpowodzenia innych, był jednak w większości sam sobie winien. „Panie, nawet gdybyś miał sto królestw, wszystkie byś je stracił” (s. 207) miał mu powiedzieć zdobywając się na chwilę szczerości pewien walczący w Irlandii francuski oficer. Chyba najlepiej oddają one to, co myślało o Jakubie wielu spośród walczących pod jego rozkazami żołnierzy.

Tyle, i tak bardzo obszernej jak na recenzję, prezentacji treści książki.

Postać Jakuba II, choć pozornie dla nas odległa, bardzo przypomina innego, znanego nam bliżej monarchę. Mam na myśli króla Augusta II Mocnego. Jego panowanie też zaczynało się od „wysokiego C”. Połączone unią Polska i Saksonia tuż po wyborze elektora na tron polski traktowane były nieomal jak jedna z europejskich potęg. Opromieniona blaskiem odniesionej przez Jana III Sobieskiego wiktoria wiedeńskiej Rzeczpospolita, zyskawszy cennego sojusznika zdawała się stać u szczytu powodzenia. Rozpoczęta w czwartym roku panowania Augusta II wojna północna obnażyła jednak słabość naszego państwa i jego władcy, który pod naciskiem Karola XII zmuszony został wkrótce do ucieczki do rodzimej Saksonii i przejściowej rezygnacji z korony polskiej. Na tron powrócił, jednak nie dzięki swojej sile czy zdolnościom, ale obcym bagnetom i niepowodzeniom Szwedów na innych frontach. Można by znaleźć wiele podobieństw między Jakubem II i jego polskim odpowiednikiem. Na pewno znamienity może być tu jeszcze jeden fakt: po śmierci Jana III Sobieskiego Ludwik XIV gorąco namawiał Jakuba by ten wziął udział w elekcji na króla Polski. Istniała więc szansa, że Jakub zostałby konkurentem Augusta II. W tej sytuacji wybór tego ostatniego na króla Polski można wręcz potraktować jak wybór mniejszego zła.

W oczach większości Europy Jakub II pozostał do końca życia tytularnym królem Anglii, snując plany odzyskania realnej władzy w swoim macierzystym królestwie bądź zdobycia dla swojej dynastii jakiegoś innego państwa. Jego śmierć w 1701 r. sprawiła, że szczęśliwie dla jego potencjalnych, nowych poddanych o żadne inne trony ubiegać się już nie zdążył.

Przybliżenie walki o powrót na tron ostatniego spośród panujących w Anglii Stuartów, które postawił sobie za cel autor, niewątpliwie uznać można za udane. Dzięki szerokiej perspektywie recenzowanej pozycji możemy poznać nie tylko przebieg działań militarnych, ale także ich głębsze uwarunkowania polityczne, społeczne, religijne itd.

Książka napisana jest żywym, wciągającym językiem, tak że dobrze się ją czyta. Mimo tego, że autor poświęca wiele miejsca historii ogólnej, stara się nie popadać w schematyzm. Bardzo ciekawe są niektóre przypisy, np. z jednego z nich dowiedziałem się, że uchodzący za jeden z

najbardziej „królewskich” regimentów – *Coldstream Guards*, wywodzi się z jednego z pułków armii Cromwella. Takich ciekawostek znaleźć można więcej, nawet w częściach wprowadzających.

Interesujące są również niektóre anegdotki, np. poza wspomnianą wyżej frazą, którą jeden z oficerów francuskich wygłosił do Jakuba II, autor podaje, że po bitwie nad Boyne rozpaczeni fatalnym dowodzeniem Jakuba Irlandczycy w odruchu szczerości mieli rzucić swoim przeciwnikom: „Wymieńcie się z nami dowódcami, panowie, a przy wszystkich innych przeciwnościach możemy z wami walczyć jeszcze raz” (s. 227).

Jeśli miałbym się w „Boyne 1690” doszukiwać jakichś wad, za jedyne słabe ogniwa można uznać dość krótką bibliografię i fakt, że niewiele miejsca poświęcił autor opisowi taktyki i uzbrojenia obu armii. To ostatnie ogranicza się do niezbyt obszernej wzmianki na początku rozdziału poświęconego samej bitwie. Jeśli więc ktoś chciałby szukać informacji dotyczących taktyki, uzbrojenia i ściśle militarnych, to w tej książce wiele ich nie znajdzie. Pod tym względem recenzowana pozycja zdecydowanie skupia się na bitwie i jej szerokim tle historycznym.

Podsumowując, książkę oceniam jako bardzo dobrą, zarówno od strony merytorycznej, jak i dlatego, że dobrze się ją czyta. Polecam zapoznanie się z nią wszystkim, zwłaszcza miłośnikom epoki.

Autor: *Raleen*

Opublikowano 21.07.2008 r.